Rok IX. Maj 1934 № 5.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU.

Matka. — Św. Bernardyn Seneński. — Wiosna w życiu duszy c. d. Wielbimy Cię. — Pamiętaj o duszy swego dziecka — Pocieszający objaw. — Sen dziadka kościelnego. — Prasa a tercjarstwo. — Kronika: Sprawozdania Kongregacyj. — Obrazek scen.: Natura i Łaska.

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na Misje franciszkańskie w Japonji: Kraków: Gronkiewicz 5 zł. Żurawska 2 zł. Jędrzejewska 2 zł. Głowacka 1 zł. Nowakowa 1 zł. Stow. Misyjne SS. III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów 18. zł. — Pfister 2 zł. Ławrowska 4 zł. — Wilno III Zakon przy kapl. OO. Franciszkanów 372 zł. — Kongregacja III Zakonu Ostrobramska 20 zł.

Na Zielone Święta do Ziemi św.

Liga Katolicka w Katowicach oraz Komisarjat Ziemi św. w Krakowie urządzają w dniach od 15—30 maja b. r. pielgrzymkę do Ziemi św.

Protektorat oraz kierownictwo duchowne objął łaskawie J. Eksc. Ks. Biskup Adamski.

Koszty uczestnictwa od Lwowa wraz z wszelkiemi opłatami paszportowemi, biletem okrętowym, utrzymaniem, zwiedzaniem, wynoszą — zależnie od kabiny na statku — od zł. **690** —. Przewidziane jest również fakultatywne przedłużenie pobytu w Ziemi św. do 12 czerwca ze zwiedzeniem lub bez zwiedzenia Egiptu za osobną dopłatą.

Zgłoszenie przyjmuje oraz informacyj udzielają: **Liga Katolicka w Katowicach, ul. M. Piłsudskiego 58, tel. 313-30; Komisarjat Ziemi św. w Krakowie,** ul. Reformacka 4; **Francopol w Warszawie,** Mazowiecka 9.

Z żałobnej karty.

„Kongregacja III Zakonu św. Franciszka w Grudziądzu poleca modlitwom członków III Zakonu duszę siostry ś. p. Otylji Skłodowskiej i brata ś. p. Ksawerego Jerki, zmarłych w marcu b. r.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

W. Senkowski — sekretarz.

Kongregacja III Zakonu w Chełmży poleca modlitwom Czytelników Poch. Seraf. duszę ś. p. Magdaleny Sakowicz, Anny Kostkowskiej i Estery Krzycińskiej. **Lewandowska**

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

MATKA.

Sławny bajkopisarz duński Andersen przedstawił nam w jednym ze swych utworów przeżycia macierzyńskiego serca na tle miłości dla ukochanego dziecka. Oto treść bajki:

W mroźną noc zimową siedziała strapiona matka przy łóżeczku śmiertelnie chorego dziecięcia. Nagle zapukano do drzwi: weszła stara, zmęczona niewiasta i prosiła o przyjęcie. Posiliwszy się, usiadła obok i zaczęła dziecko wolno kołysać. Wyczerpana bezsennością matka, zdrzemnęła się na chwilę, a gdy nagle otworzyła oczy spostrzegła z przerażeniem, że w izbie nie było nikogo. Stara niewiasta zabrała jej dziecię i uszła. Serce matki odgadło w niej nieubłaganą Śmierć i z krzykiem wypadła z chaty, aby odszukać swoje stracone maleństwo. Na drodze zobaczyła siedzącą na śniegu ciemną Noc. Szybko zbliżyła się do niej pytając z trwogą, czy widziała przechodzącą Śmierć.

— Owszem, wiem gdzie poszła, odpowiedziała Noc, ale powiem ci dopiero wtenczas, gdy mi zaśpiewasz jedną z tych kołysanek, jakiemi zwykłaś usypiać twoje dziecię.

Jakżeż tu śpiewać, gdy serce boleścią wezbrane — mimo to matka płacząc spełniła żądanie Nocy. Po otrzymanej wskazówce pobiegła dalej i znalazła się niezadługo w miejscu, w którem się krzyżowały dwie drogi. W niepewności jaką z nich wybrać, zwróciła się z zapytaniem do ciernistego krzaka tarniny, który bezlistny i szronem pokryty rósł w pobliżu.

— Pierwej dozwól mi się rozgrzać przy twojem sercu, bo strasznie mi zimno, a potem dopiero wskażę ci drogę.

Bez słowa odpowiedzi przycisnęła zbolała matka ostre ciernie tak mocno do siebie, że kolce wpiły się

w ciało i ciepła krew spływała wielkiemi kroplami po jej ubraniu, a żar jej macierzyńskiego serca tak był gorący, że suchy krzak tarniny tej zimowej nocy przybrał się w zieleń i białe kwiecie. Ona zaś pełna rozpaczliwego smutku pobiegła dalej za swem dziecięciem. Nagle stanęła nad wielkiem jeziorem, które nielitościwie zagrodziło jej dalszą drogę. Nie było na niem ani łódki, ani promu — zaledwie nad brzegiem trochę zamarznięte.

— Dopomogę ci, rzekło do niej jezioro, ale pierwej musisz mi dać twoje oczy.

Bez namysłu oddała swe oczy i w jednej chwili znalazła się na drugiej stronie jeziora.

Tutaj znajdował się olbrzymi budynek — oranżerja Śmierci — w której każde istnienie ludzkie ma swój kwiat życia o bijącem tętnie, tak jak w sercu człowieczem. Udręczona matka spytała się starej strażniczki, czy mogłaby zobaczyć się ze Śmiercią. „Nie nadeszła jeszcze" brzmiała odpowiedź. — Miłość matki była szybszą od samej Śmierci. — W oczekiwaniu na przybycie Śmierci pochyliła się nad kwiatami ludzkiego życia, a chociaż widzieć ich nie mogła, wyczuła ręką pomiędzy tysiącami najmniejszych z nich tętno serca swego dziecka.

— Co mi dasz, rzekła do niej strażniczka, a powiem ci w jaki sposób możesz wydrzeć Śmierci swoje dzieciątko.

— Nic już nie posiadam, ale wszystko, co jeszcze mam swego, oddam ci za dziecię moje.

I na życzenie starej kobiety oddała jej swoje bujne czarne warkocze wzamian za jej rzadkie, mocno już siwizną przypruszone włosy.

Dopiero wtenczas pouczyła ją strażniczka, jak ma przeszkodzić śmierci, by nie zerwała kwiatka jej dziecka w zamiarze przesadzenia go do ogrodu wieczności.

Tymczasem nadbiegła Śmierć i zdziwionym wzrokiem popatrzyła na stojącą młodą kobietę, jakby się jej pytać chciała, jakim sposobem mogła ją wyprzedzić. „Jestem matką" odpowiedziała i mówiąc to ostrożnie zakryła rękami wątłą roślinkę z obawy, aby Śmierć nie zagasiła tlącego w niej życia.

— Nic ze mną nie wskórasz, ani mnie nie zwyciężysz, rzekła śmierć bezdźwięcznym głosem. — Oddaj

mi moje dziecko, zaszlochała nieszczęśliwa matka, przyczem wyciągła drapieżnie rękę po inne kwiaty. „Wszystkie je powyrywam, jeżeli się nademną nie ulitujesz”. Tą groźbą chciała zastraszyć śmierć — na niej bowiem spoczywa odpowiedzialność przed Bogiem za każdy kwiat, bo i najlichszego bez Jego woli zrywać jej nie wolno. Toteż Śmierć z widocznem przerażeniem krzyknęła na nią.

— Nie ruszaj żadnego — czy chcesz unieszczęśliwić inną matkę, tak jak sama nieszczęśliwą się czujesz?

— Inną matkę — szepnęła z bólem młoda kobieta, a mierząc sercem ogrom własnego cierpienia, uczuła nagłą litość i z westchnieniem usunęła rękę. — W tej chwili śmierć oddała zgnębionej matce oczy, które poprzednio wydobyła z jeziora i kazała jej popatrzeć w głąb pobliskiej studni, gdzie na jej dnie miała ujrzeć przyszłość dwóch kwiatów — dwóch ludzkich istnień. I biedna kobieta spostrzegła jedno z nich obsypane wszystkiemi darami szczęścia i ziemskiej pomyślności — natomiast przyszłość drugiego ujrzała jakby zamkniętą w ramach cierpienia boleści i wszelkiej niedoli. „Który z nich jest kwiatem błogosławieństwa, a który przeklęctwa?“ spytała z trwogą.

— Tego powiedzieć mi nie wolno, to tylko powiem, że jeden z nich jest twojem dzieckiem.

Na te słowa nieszczęśliwa matka wybuchła głośnym płaczem. O śmierci droga, zawołała, wybaw moje dziecię od tych okropnych katuszy i zanieś je prędko do królestwa Bożego, aby nie cierpiało tak strasznie“.

— Nie chcesz więc już, bym ci oddała twoje maleństwo?

— Nie, nigdy, niech się dzieje wola Boża, odrzekła matka i pochyliła głowę, a zwycięska śmierć pospieszyła z dziecięciem czemprędzej do bram nieba.

Genialny autor nie mógł lepiej zobrazować serca matki: jej przeogromnej miłości i jej troski o przyszłość ukochanego dziecięcia.

Matka czuwa i trwoży się przy łóżeczku swego dziecka i w razie niebezpieczeństwa gotowa do walki ze śmiercią samą, choć wie, że jej nie zwycięży. Zdolna do największych poświęceń, nie liczy się z własnemi siłami — myśli ustawicznie w jaki sposób ustrzec je od

cierpienia, jak mu zabezpieczyć szczęśliwą przyszłość.

Jeżeli takim nadmiarem miłości dla swoich dzieci obdarzył P. Bóg każdą ziemską matkę, to cóż powiedzieć o Tej, którą wybrał na matkę własnego Syna, i która dlatego w swej miłości macierzyńskiej przewyższa wszystkie matki, o Marji Niepokalanej o naszej Matce Niebieskiej. Miłości Jej dla Syna i wszystkich ludzkich dzieci nie wyrazi żaden język, żadne pióro nie opisze, nie odczuje żadne serce – poznamy ją dopiero w wieczności.

Wyżej opisana bajka przedstawia nam w nikłem zaledwie podobieństwie miłość Najśw. Panienki do własnego Jej Boskiego Synaczka.

Było to wieczorem. Orszak rozmodlonych niewiast wracających z obchodu świąt Paschalnych zbliżał się w milczeniu do stojącej nad drogą gospody. Tutaj czekała już na nie grupa mężczyzn, którzy idąc szybszym krokiem, wcześniej doszli do celu. Stęskniona za widokiem najdroższego swego Dziecięcia, pragnęła Marja czemprędzej ujrzeć Jezusa, najmilszą pociechę i rozkosz oczu swoich. Przypuszczała, że znajdował się w towarzystwie Józefa, dziewiczego Jej małżonka. Jakiż straszliwy ból przeniknął Jej kochające serce, gdy Go przy nim nie znalazła. Ból ten okrutny potęgował się z każdą chwilą, z każdą godziną spędzoną na daremnem szukaniu Zaginionego. Smutni i stroskani wracają z powrotem do świętego miasta — przebiegają ulice, pytają przechodniów, szukają wszędzie i wszystko napróżno! Przez całe trzy dni płynęły gorzkie łzy po cudnem obliczu Matki — Dziewicy, całe trzy dni nie jadła, nie spała, nie spoczęła tylko szukała — ach z jakiem utęsknieniem szukała bez przerwy Jedynaka Swego. Czegożby nie dała wtenczas Marja dla Swego Jezusa, — najlepsza Matka dla Najmilszego Syna!

Upłynęło przeszło lat dwadzieścia — i znów straciła Marja Syna swego i znów na trzy dni. Ale tymczasem śmierć i to śmierć okrutna, męczeńska zabrała Jej najdroższe Dziecię. Umarł nie z choroby, która prawie bez bólu przenosi duszę dzieciny do wieczności, lecz zamordowany wśród najstraszniejszych katuszy ciała i ducha.

„Gdzież jest człowiek, co łzę wstrzyma
Gdy mu stanie przed oczyma
W mękach Matka ta bez skaz.

Kto się smutkiem nie poruszy,
Gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz“?

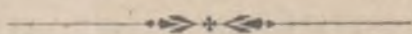
I co najdziwniejsza — iż w tej samej godzinie, którą Marja w srogiej boleści pod krzyżem spędziła — przejęła w Swe serce od zawieszonego na drzewie hańby Mistrza miłości a Swego najdroższego Syna niewyczerpaną miłość ku nam grzesznikom, cośmy tej śmierci główną byli przyczyną. Z chwilą, gdy umierający Jezus wskazując na Jana wyrzekł do Niej: „Oto syn Twój“ Marja stała nam się najprawdziwszą, najszczerzej kochającą Matką. Weszła we wszelkie prawa i obowiązki każdej matki względem dzieci swoich. Pomimo całej przepaści swej miłości nie mogła Marja przeszkodzić ani okrutnej męce, ani śmierci Jezusa, ale też n i e c h c i a ł a, bo wiedziała żę ustępstwo w męczarniach Boskiego Jej Syna będzie nieszczęściem i potępieniem dla miljonów Jej dzieci — ludzi. A czegoż nie uczyni matka, aby uchronić dziecko swe od cierpienia!

Z opowiedzianej bajki poznaliśmy. że matka zrzeka się nawet szczęścia posiadania dziecka, byle zabezpieczyć je przed boleścią — u Marji nie jest to fantazją, ale rzeczywistą prawdą, że poświęca własne dziecię, aby ratować inne, w cieniu krzyża za swoje przybrane. Jej gorzkie łzy, bladość Jej lica i smutek bezbrzeżny w całej postaci są dowodem nietylko Jej miłości dla Jezusa, lecz jednocześnie świadectwem Jej miłości ku nam. Wszystkie Jej westchnienia pod krzyżem — wszystkie ciche żałosne błagania wznoszone bezustanku ku niebu, całą mękę macierzyńskiego Jej serca przyjmował Bóg jako okup za nasze grzechy i zadatek naszego przyszłego szczęścia. Z pod krzyża wyniosła Marja miłość i troskę o nas jakiej nie odczuło nigdy żadne serce matki i tem uczuciem obejmuje dotąd wszystkie ziemskie Swe dzieci. Nie możemy mieć nawet słabego wyobrażenia o miłości Marji ku nam: jesteśmy Jej ukochanemi dziećmi, tak jak Jezus był Jej ukochanym synem. Ustawicznie

czuwa nad każdem z osobna dzieckiem Swojem, za każdem wstawia się do Syna Swego, każdemu z pomocą spieszy, każdemu pragnie zapewnić szczęśliwą wieczność. Tak nas kocha, że od czasu do czasu opuszcza rozkosze nieba i podąża na ziemię, jakby się chciała przyjrzeć z bliska potrzebom i naszej niedoli, by potem w tych uprzywilejowanych miejscach obdarzać dzieci Swoje całymi zdrojami łask i cudów. Dosyć wspomnieć Lourdes, Fatimę, a w ostatnim czasie Beauraing! Czyż to nie bijące w oczy dowody miłości i opieki nad nami Niepokalanej Panienki?...

Nastała wiosna a z nią najpiękniejszy jej miesiąc maj — Marji poświęcony. I słusznie. Marja bowiem stworzyła wiosnę w dziedzinie odrodzenia dusz naszych dała nam życie łaski przez Tego, który Swą „zbyt wielką“ miłością stopił lody grzechu i uwolnił z niewoli szatana. Niech więc w tym cudnym miesiącu — gdy przyroda strojna wdziękiem i czarem młodości kładzie nam sama w ręce całe więzie zieleni i kwiatów dla ozdoby ołtarzy naszej niebieskiej Matki — rozpalą się również i serca nasze nowym płomieniem gorącej dla niej miłości. Nasz św. O. Franciszek nie miał nigdy dość słów dla wychwalania dobroci Marji, przez Nią wypraszał sobie i drugim największe łaski i przywileje i pragnął, by wszystkie trzy zakony czciły Ją jako swą osobliwą Matkę i Patronkę. Idąc za jego wzorem i nakazem odnówmy się w tym miesiącu w służbie tej najlepszej naszej Matki. Starajmy się brać liczny udział w nabożeństwach majowych, zachęcajmy do tego obojętnych i zimnych, odmawiajmy częściej różaniec, ale szczególnie rozszerzajmy Jej cześć przez naśladowanie Jej ulubionych cnót: cichości, pokory i anielskiej czystości.

Miłość i nabożeństwo do Matki Boskiej jest jednym z najpewniejszych znaków zbawienia, przeto garnijmy się całą duszą do Marji Niepokalanej i chrońmy się pod Jej płaszcz macierzyński w tej mocnej nadziei, że „kto kocha Marję, na wieki nie zginie“. *P.*



ŚWIĘTY BERNARDYN SENEŃSKI
zak. Braci Mniejszych.

(20 maja).

Za czasów św. Franciszka Serafickiego wielki ruch Marjański ogarnął dusze chrześcijan-katolików. Dwa zakony: dominikański i franciszkański wyniosły cześć Marji do najwyższej świetności. Św. Dominik rozsławił imię Marji przez ustanowienie Różańca, św. Franciszek Seraf. i cały zakon Braci Mniejszych przez ogłaszanie i obronę Jej Niepokalanego Poczęcia. Św. O. Franciszek miał tak gorące nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny, że brewjarz Rzymski nazywa jego pobożność „incredibilis“ czyli trudną do uwierzenia.

Wielką cześć i miłość dla Najświętszej Marji Panny zostawił św. Franciszek w spuściźnie swym synom duchownym, między którymi szczególną miłością Niepokalanej Dziewicy jaśniał święty Bernardyn Seneński.

Święty Bernardyn urodził się w miasteczku Massa prowincji Seneńskiej we Włoszech. Rodzice jego kochali gorąco Najświętszą Marję Pannę i miłość tę wpajali w serce małego Bernarda, który bardzo wcześnie został sierotą. Zaledwie bowiem liczył trzy lata, gdy umarła mu matka a po upływie następnych trzech lat stracił ojca i wychowywała go do 11-go roku życia wielce świątobliwa ciotka Djana.

Pobożny, posłuszny, zdolny i bardzo pracowity chłopczyk, wiele radości sprawiał swej opiekunce. Nadzwyczajna litość, jaką okazywał biednym, nieraz do łez wzruszała Djanę. Pewnego dnia, gdy odmówiono żebrakowi wsparcia, bo za mało chleba było, w domu, Bernardyn usilnie prosił ciotki, żeby biednemu dała co zjeść — a na poparcie swej prośby dodał: „ja chętnie zrzeknę się objadu i kolacji, byle tylko biedny głodu nie cierpiał“.

Po śmierci Djany zamieszkał Bernardyn u swych krewnych w Siennie, gdzie głównie zajmowała się nim córka Djany, pobożna tercjarka Tobja, która gorąco pragnęła, by Bernardyn został księdzem. Niewinność, pobożność, wielka litość dla biednych i niezwykłe zdolności do nauk, jakiemi Bernardym od lat dziecinnych się odznaczał, podtrzymywały błogie nadzieje świątobliwej niewiasty.

Gdy jednak wychowanek Tobji wyrósł na pięknego młodzieńca i codziennie przedpołudniem i wieczorem wychodząc z domu, mówił wesoło, lecz tajemniczo: „muszę złożyć wizytę mej Ulubionej, nie mógłbym zasnąć, gdybym na nią nie popatrzył", poczciwa Tobja zaczęła się tem martwić i żałowała trochę poświęcenia, z jakiem opiekowała się swym ciotecznym bratem.

Ostrożnemi pytaniami badała Bernardyna i dowiedziała się tylko tyle, że jego Ukochana mieszka przy bramie Camoglja, że jest najpiękniejszą z dziewic i że ją umiłował nad życie.

Zasmucona Tobja postanowiła śledzić bacznie młodzieniaszka, o którego duszę coraz więcej się lękała.

Przez kilka dni z rzędu, ukryta w zaciemnionym kąciku, niedaleko owej bramy, czekała nadejścia Bernardyna. Za każdym razem o tej samej godzinie ukazywał się, promienny nadziemskiem szczęściem, mniemany winowajca, padał na kolana przed znajdującym się tam przepięknym obrazem Matki Najświętszej, i długo żarliwie się modlił, zapatrzony w cudne oblicze Niepokalanej Panienki. Potem wstawał i wracał prosto do domu.

Tobja odetchnęła swobodnie a z serca jej przepełnionego szczęściem popłynął hymn dziękczynny ku Marji.

Uczęszczając na Uniwersytet obrał sobie Bernardyn wydział teologiczny i taki postęp uczynił w tej nauce, że będąc jeszcze świeckim, uważany był za jednego z najbieglejszych teologów.

Przy głównym szpitalu w Siennie było bractwo Najświętszej Panny Marji, do którego przyjmowano tylko bardzo pobożne osoby gotowe na surowy sposób życia i wielkie poświęcenie dla chorych.

Do tego bractwa zapisał się Bernardyn i z największą miłością usługiwał chorym a wolne chwile poświęcał modlitwie i ćwiczeniom pokutnym.

Gdy w roku 1400 straszna zaraza wybuchła w Siennie, prawie wszyscy członkowie owego bractwa opuścili chorych. Jedni padli ofiarą morowej zarazy, inni ze strachu przed nagłą śmiercią, pouciekali.

Bernardyn pozostał sam na niebezpiecznem stanowisku i ani na chwilę nie odstępował dotkniętych zarazą. Przykładem swoim zachęcił dwunastu dzielnych młodzieńców do poświęcenia się usłudze chorych.

Zaraza oszczędziła Bernardyna, ale wyczerpany trudem i bezsennością zachorował ciężko i zachodziła poważna obawa o jego życie.

Po powrocie do zupełnego zdrowia, idąc za wyraźnem nadchnieniem Bożem, wstąpił do zakonu Braci Mniejszych.

Od pierwszego dnia Nowicjatu okazał się najwierniejszym naśladowcą św. Franciszka Serafickiego i wkrótce stał się chlubą całego zakonu.

Po złożeniu profesji i wyświęceniu na kapłana, wyniesiony został na urząd kaznodzieji. Początkowo głoszenie słowa Bożego sprawiało mu wielkie trudności, bo miał głos niemiły i ciągle zachrypnięty. Zwrócił się więc do Matki Najświętszej, z pokorną prośbą, żeby mu wyjednała zmianę głosu, jeżeli jest wolą Bożą, by sprawował obowiązek kaznodzieji.

Matka Najświętsza natychmiast wysłuchała prośby swego gorącego czciciela, który odtąd dźwięcznie, donośnie i mile głosił Jej chwałę.

Jako gorliwy apostoł Włoch miewał bł. Bernar-

dyn przez lat 40 kazania misyjne i rekolekcyjne, pociągając tysiące dusz do Boga.

Gdy tylko w jakiem mieście przez pewien czas głosił nauki, następowała tam zaraz zupełna zmiana obyczajów: grzesznicy nawracali się gruntownie, heretycy odwoływali swe błędy, najzaciętsze stronnictwa polityczne, walczące z sobą, składały broń i jednały się. W kazaniach tego świątobliwego zakonnika przebijała się przedewszystkiem jego gorąca miłość i wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej i do Najświętszego Imienia Jezus.

Raz gdy w Rzymie wygłaszał żarliwe kazanie na ten ulubiony temat, ukazało się nad jego głową świetlane koło, w którem jaśniało Imię Jezus takie, jakie później zwykle w obrazach przedstawiano.

Ojciec św. Eugenjusz IV. chciał kilka razy wynieść św. Bernardyna na godność biskupią — raz nawet włożył mu infułę na głowę — ale pokorny zakonnik rzucił się do stóp Namiestnika Chrystusowego i ze łzami błagał, aby go tem, pełnem odpowiedzialności, dostojeństwem nie zaszczycał.

Ojciec św. więcej nie nalegał i pozwolił mu służyć nadal Kościołowi św. pracą apostolską.

Niedługo potem ukazał się świątobliwemu Bernardynowi św. Piotr Apostoł i przepowiedział mu dzień zgonu.

Z radością przyjął tę wiadomość wierny sługa Marji i pilnie gotował się do ostatniej podróży. Po przyjęciu Wiatyku prosił, by go położono na ziemi, bo pragnął umierać jak święty O. Franciszek.

Gdy tak sławny kaznodzieja Włoch spokojnie życie kończył, z pobliskiego chóru dochodziły właśnie słowa antyfony: „Ojcze oznajmiłem Imię Twoje ludziom, któreś mi dał... a teraz za nimi proszę... gdyż idę do Ciebie“.

Umarł 1444 r. 20 maja, w 64 r. życia. Dla licznych cudów jakie zaszły przy jego grobie tego gorliwego czciciela Niepokalanej Dziewicy, papież Mikołaj V kanonizował go w sześć lat po śmierci.

Za przykładem św. Bernardyna zwracajmy się we wszystkich potrzebach duszy i ciała z wielką ufnością do Najświętszej Marji Panny. Szczególniej zaś w tym miesiącu maju, Jej czci wyłącznie poświęconym:

„Idźmy tulmy się jak dziatki
Do serca Marji Matki...
Bo to Serce dobroć sama
Najczulszej z córek Adama
Jest otwarte w każdy czas,
Samo szuka, wzywa nas“. *Esha.*

Pocieszający objaw.

Trzeci zakon św. Franciszka tylokrotnie zalecany przez papieży, ostatnio zreformowany przez Leona XIII nie wydał dotychczas wszystkich błogich owoców w Kościele Bożym. W Polsce zwłaszcza brak dostatecznej liczby inteligencji jest niewątpliwie główną przyczyną pewnej nieruchomości trzeciego zakonu. Wielka to szkoda, gdyż dobrze rozważywszy niebezpieczeństwa, jakie Polsce zagrażają, powinniśmy w niebogłosy nawoływać rodaków do pokuty.

Niedawno temu Kongregacja męska trzeciego zakonu w Poznaniu żegnała swego przełożonego, dawnego generała wojsk polskich. Gdy Ojciec—Dyrektor skończył mowę pożegnalną, generał padł na kolana, prosił o błogosławieństwo i z płaczem wyjawił, co mu dało pochop do tercjarstwa: „Trzeba pokutować za Polskę, inaczej nie ostoi się jako wolne państwo i musi zginąć“.

Święte słowa!

Ten przełożony pokutnik stanął na tym punkcie, z którego trzeba nam wszystkim wysnuć wyższe poję-

cia patrjotyzmu. Nie porusza on sobie żółci ani wątroby na widok zła, nie popada w pieniactwo polityczne, które wielu dziś nazywa miłością ojczyzny, nie wini nikogo, ale sam bije się w piersi i pokutuje.

Pocieszający to objaw.

Przed kilkunastu dniami jeden z sędziwych profesorów Uniwersytetu Poznańskiego poszedł drogą generała. Wstąpił do nowicjatu w trzecim zakonie. Fakt to wielkiej doniosłości w żywocie moralnym naszej dzielnicy.

Inteligencja zgłasza się do szeregów, które dotychczas głównie zapełniał lud biedny. W tych pokutnikach inteligencja zaczyna dorastać do swej roli przewodniej w narodzie i wnosi swe światło i wysoką kulturę w te szeregi, gdzie do niedawna panowała ciemnota, biedota i formułki. Czujnem uchem tych pokutników z inteligencji zrozumiała Polska groźny wyrok Chrystusa Pana: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie!"

Zaiste wielka to chwila w życiu człowieka, kiedy żywo uczuje swoją nędzę wewnętrzną, kiedy do głębi się wzruszy troską o swe zbawienie i zatrwoży losem swej ojczyzny. Wykonuje on wówczas w sobie moralny zamach stanu, przez który się wznosi nad wszystkie blichtry i mamidła współczesności.

Oby Bóg miłosierny łaską swoją obudził tercjarstwu więcej takich powołań z inteligencji. Pomyślmy tylko: jest w Polsce blisko 300 tysięcy tercjarzy. W samym Poznaniu jest ich około 2 tysiące. Cóżby to za bitwę z szatanem można wygrać, gdyby taką armję oświecić, uzbroić, zorganizować i dać jej sztab inteligentny i dzielny. Spełniłyby się wówczas nadzieje wielkich polskich tercjarzy Ojca Honorata Koźmińskiego i Brata Alberta Chmielowskiego, spełniłoby się proroctwo Leona XIII, który przepowiadał, że tercjarstwo odrodzi świat.

Brat mniejszy.

Wiosna w życiu duszy.

C. d.

„Miły mój zstąpił do ogrodu mego". (Can. VI, 1).

Dusza milcząca i mająca dobrą wolę zwabiła Pana Jezusa do swego ogródka. Pan Jezus przyszedł, aby wylać na nią potoki łask i aby ją uczynić piękną.

Wiemy o tem, że żaden ogród z początkiem wiosny nie jest piękny, ale takim będzie niedługo, jeśli ma o nim staranie gorliwy ogrodnik. Tak samo ogródek duszy nie jest jeszcze piękny, ale z chwilą, gdy wszedł do wnętrza Boski ogrodnik Jezus, już się dusza nie lęka o swój postęp w piękności i doskonałości. „Miły mój zstąpił do ogrodu mego", powtarza sobie i z ufnością oczekuje na dzieło, jakie On-Miły w niej dokona...

Ale nie wszystkie dusze pokładają tę ufność w Boskim ogrodniku, wyobrażają sobie, że On powinien przyjść dopiero w tenczas, gdy Mu same o własnych siłach, według własnego pomysłu zgotują cudo piękności. Doświadczenie jednak nauczy ich rychło, że daremnie się trudzą dla Jezusa, bez Jezusa.

Pan Jezus więc musi przyjść i przychodzi, aby objąć zupełnie pracę nad udoskonaleniem duszy, pozostawiając jej tylko współdziałanie z łaską, uległość Jego Woli i godzenie się na wszystko, co On zechce z jej ogródkiem uczynić. Dusza nie może już wtedy podawać P. Jezusowi swych własnych planów, lecz godzić się w milczeniu na Jego najświętsze plany. Szczęśliwa dusza, która to zrozumie i uwierzy w to, bo wtedy ominie ją wiosna mroźna, burzliwa i słotna, opóźniająca lato.

Patrzmy teraz, co Pan Jezus robi w ogródku duszy uległej.

Czytamy w Ewangelji św.: „Oto, który sieje, wyszedł, aby siać". (Mat. XIII. 3). Sieje Pan Jezus najpierw trawkę, aby się ogródek zazielenił. Trawka oznacza radość. Dusza, pędząc życie oziębłe, grzeszne, nie znała tej radości.

Ale takiego życia już się pozbyła, już wydaliła obcych bogów, a przyjęła Boga prawdziwego Jezusa Chrystusa. Pan Jezus chcąc w zamian sprawić duszy miłą niespodziankę, nasiał pewnego poranku na jej roli dużo trawki radości — czyli dał pociechy duchowne. Dusza patrzy zdumiona jak ta radość w niej rośnie, wiosna staje się coraz pełniejsza.

Ale poco ta trawka radości, czemu nie kwiaty cnót, jak to wszystko rozumieć?

W życiu przyrody, zanim ukażą się kwiaty na wiosnę, rozwesela nas najpierw trawka wydobywająca się z ziemi. O, jak ona jest nam miłą, jak promienieje w blaskach wiosennego słońca! Zupełnie podobnie dzieje się w świecie ducha. Jakież ciężkie chwile przechodzi dusza, gdy tają zimowe śniegi t. j. oziębłość, twardość serca, pod któremi zasypiała podobna do ziemi martwej i skostniałej. Jeszcze cięższe chwile przeżywa dusza, gdy ukażą się z pod całunu śniegowego widma przeraźliwe — błoto grzechów i śmiecie przywiązań do świata. W tych właśnie chwilach tajania, zdarzają się u dusz niektórych zniechęcenia, zwątpienia, a nawet rozpacze. Zdaje im się wtedy, że lecą w przepaść i nie znajdują środka, któryby ich powstrzymał. Tymczasem tak nie jest, bo ma Pan Jezus w szczególnej opiece dusze powracające do niego z krainy grzechów i wad. Już w tej drodze On im towarzyszy, niosąc przed niemi światło ku oświeceniu, miłość ku rozpaleniu, radość i pokój ku zachęceniu, łaskę ku wytrwaniu. To wszystko razem wzięte nazywamy tem pięknem imieniem: „Pociechy duchowne". O jak one są miłe, słodkie, upajające dla duszy, która do niedawna karmiła się tylko zgryzotami sumienia. Pod tchnieniem tych łask, natchnień i pociech niezasłużonych serce jej topnieje, duch jej ze wstrętem odwraca się od świata, od wszystkiego co wiodło do obrazy Bożej.

W tym stanie dusza, choć jej bardzo daleko do

piękności i doskonałości, jest prawie przekonaną, że P. Jezus ją kocha sypiąc na nią takie dary. Odczuwa na sobie jakby pocałunek Ojcowski i to ją napełnia radością i przekonaniem, że jest kochanem dzieckiem Boga. Pan Jezus tego właśnie pragnie, dając duszy pociechy — chce, aby uwierzyła w Jego miłość.

Dusza ma te pociechy przyjmować z wdzięcznością i nie ma się narażać na ich utratę przez dobrowolne grzechy i niedoskonałości. Ale ma także pamiętać, że trawa jest rano zielona, a wieczór uschnięta i nikt się temu nie dziwi. Niema się więc dziwić, gdy jej Pan Jezus te pociechy odejmie, dając jej w zamian coś lepszego i piękniejszego, o czem dowie się dusza później.

Czem słońce, ciepły wietrzyk dla ziemi błotnistej na wiosnę, tem radość wewnętrzna dla duszy znajdującej się w podobnym stanie po swojem nawróceniu. Dlategoto Pan Jezus tą radością karmi dusze początkujące i nią jakby pokrywa ich nagość, aby nie uciekły od Niego, widząc się w Jego obecności tak zmizerowanemi i nieczystemi. Od tego zwykle rozpoczyna Pan Jezus, wchodząc do duszy, aby ją uświęcić.

Co winna dusza P. Jezusowi za Jego przyjście i za te niebiańskie pociechy? Winna Mu wierność najzupełniejszą. Pan Jezus dał duszy swoje przykazania pod postacią praw Bożych i Kościoła, reguł zakonnych, natchnień jakie odebrała, postanowień jakie uczyniła. Naruszając to wszystko, naruszasz duszo i własną radość, a popełniając grzech, tracisz tę radość zupełnie.

Pełniąc te przykazania i zobowiązania, niesiesz wielką pomoc P. Jezusowi w pracy nad upiększeniem ogródka swojego. W ten tylko sposób będzie On mógł uczynić cię piękną i doskonałą. Odstępując od Jego najświętszych przykazań, sprowadzać będziesz burze, deszcze i grady, ktore utrudnią i udaremnią tę piękną pracę.

Więc żadnych już grzechów duszo Chrystusowa, żadnych niedoskonałości dobrowolnych!

„Miły mój zstąpił do ogrodu mego“. Już nie mogę zezwalać na nic takiego, co Go obraża i posmuca. O Jezu, pozostań ze mną aż do dnia, w którym będziesz mógł zawołać: „O jakożeś piękna, przyjaciółko moja, o jakożeś piękna!“ (Can VI, 1). Ale i wtedy nie odstąp Panie, ale weź mnie do ogrodu niebieskiego jako kwiat wypielęgnowany na grzesznej, nieurodzajnej ziemi, który wiecznie świadczyć będzie o Twej potędze, dobroci i miłości.

C. d. n.

S. St.

„Wielbimy Cię...“

Gromadka młodych franciszkańskich nowicjuszów podążała wesoło wraz ze swym czcigodnym O. Magistrem na dłuższy spacer poza miasto. Należało się im to wytchnienie po całotygodniowej mozolnej pracy w klasztornych murach, to też z młodzieńczą swobodą i radością spieszyli naprzód, aby użyć do woli świeżego, wiosennego powietrza wśród rozległych łanów zielonych jeszcze zbóż. Droga prowadziła pod górę. Kiedy wreszcie po godzinie osiągnęli jej szczyt, ujrzeli przed sobą leżącą w dolinie małą wioskę. Najpiękniejszą jej ozdobę stanowił drewniany kościółek w otoczeniu starych lip z błyszczącym krzyżem na wieży. Serca młodych zakonników zabiły mocniej na ten uroczy w swej prostocie widok i ożywieni jednem wspólnem pragnieniem zbliżyli się do O. Magistra z prośbą, by im pozwolił złożyć króciutką wizytę ukrytemu w tabernakulum Zbawcy. Ojciec Magister spojrzał z widoczną radością po swoich uczniach a potem popatrzał na zegarek. Niestety, musimy wracać do domu i to dość prędko,

aby się nie spóźnić do chóru, ale możemy uczynić coś innego, równie miłego P. Jezusowi". Zwrócił się twarzą ku kościołowi, ukląkł i wszystkim to samo uczynić kazał. Potem głośno rozpoczął: „Adoramus te" a dźwięczne młode głosy podjęły w zgodnym chórze dalszy ciąg znanej im modlitwy która po polsku brzmi:

„Wielbimy Cię o Przenajświętszy Panie Jezu Chryste tu i we wszystkich kościołach, które są na całym świecie i błogosławimy Tobie, żeś przez Twój święty krzyż świat odkupić raczył."

Roztropny O. Magister wiedział, czem rozradować i ucieszyć swych nowicjuszów i równocześnie wspólnego ich świętego Zakonodawcę, seraficznego Franciszka. Z jego to bowiem gorącej duszy wypłynęła ta krótka, święta modlitwa. Było to jego zwykłe pierwsze pozdrowienie umiłowanego ponad wszystko Mistrza ilekroć wstępował do jakiego kościoła. „A Pan, pisze św. Patrjarcha w swoim testamencie, udzielił mi litościwie tak wielkiej wiary w swoich kościołach, że z prostotą, jak dziecko mówiłem: Wielbimy Cię o Przenajświętszy Panie Jezu Chryste tu i we wszystkich kościołach, które są na całym świecie i t. d."

Trzeba tak kochać Jezusa, jak Go kochał ten ziemski Serafin, aby odczuć całą głębię tej subtelnej delikatności i niebiańskiej miłości ku eucharystycznemu Zbawicielowi, jaką powyższa modlitewka zawiera. Za mało mu było adorować utajonego w Hostji Boga w jednem tylko miejscu — płomiennem swem sercem obejmował wszystkie cyborja całego świata i pragnął w każdem z nich z osobna uczcić swoją modlitewką ukrytego Pana, aby Mu wynagrodzić za tych, którzy Go zaniedbują w najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wogóle poczytywał sobie za największe szczęście, ilekroć mógł odwiedzić swego Umiłowanego, zwłaszcza w ubogich

i opuszczonych kościołach. — I więcej jeszcze. Od św. O. Franciszka pochodzi właśnie chwalebny zwyczaj pozdrawiania z daleka Chrystusa Pana w jego przybytkach. Gdy z braćmi wędrował po kraju w celach misyjnych, a zobaczył gdzie kościół, zdala od Jego drogi stojący — stanowczo nie mógł iść dalej, dopóki z braćmi nie uwielbił na kolanach swego Zbawiciela. Jakaś niezmożona tajemnicza siła, dla ktorej żadna odległość, ani przeszkoda nie istnieje parła poprostu Świętego do tabernakulum i jak sam mówił czuł się w takich chwilach tak bliskim Boga ukrytego pod postacią chleba jakby się znajdował w kościele przy wielkim ołtarzu. Znikały mu z przed oczu wszelkie zapory: nie widział ani murów ani odległości drogi — wystarczała mu wiara, którą wchłaniał w swe kochające serce upragnioną bliskość i obecność nad wszystko umiłowanego Pana.

Niechże przykład św. O. Franciszka zachęci nas niegodnych jego synów i córki w trzecim zakonie do wstępowania w jego ślady. Kochajmy gorąco P. Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, odwiedzajmy Go codziennie, zwłaszcza jeżeli mieszkamy w większem mieście, gdzie kościołów dużo, a niestety tak mało czcicieli. Niech codzienne odwiedziny Boga miłości, który nie dla aniołów, ale dla nas biednych grzeszników na tej ziemi przebywa należą do naszych najmilszych, stałych obowiązków. Nauczmy się nawet na pamięć tej krótkiej a tak pięknej modlitewki i powtarzajmy ją często ku radości Jezusa-Hostji i naszego św. O. Franciszka. Złączymy się w tym względzie z jego pierwszym i drugim zakonem, dla których modlitwa ta stanowi początek i zakończenie pacierzy brewjarzowych w chórze odmawianych i służy im niejako za towarzyską, świętą formułkę powitania i pożegnania P. Jezusa przy każdorazowych wspólnych modlitwach.

Byłby to smutny objaw pobożności tercjarza lub

tercjarki, gdyby widok kościoła nie budził w ich duszach żadnego gorętszego uczucia, gdyby go mijali obojętnie i bezmyślnie. Czem więc różnić się będziemy od ludzi niewierzących lub od żydów?... Jezus utajony w Najśw. Sakramencie to nasz największy skarb na ziemi, to najwierniejszy nasz przyjaciel, to ustawiczna ofiara składana Ojcu Przedwiecznemu za nasze grzechy jakiemi ustawicznie obrażamy Jego Boski Majestat. Cóżby się z nami stało, gdyby choć na chwilę przestało się wznosić do nieba z ołtarzy naszych kościołów błagalne wołanie „Ojcze odpuść im, bc nie wiedzą, co czynią“?

Mielibyśmy pozostać zimnymi i obojętnymi wobec takiej niepojętej miłości naszego Zbawcy, my, co się szczycimy nazwą syna lub córki serafickiego Franciszka? Nie dopuść tego Boże, ale raczej za przykładem św. Ojca rozpalajmy serca nasze coraz większem ukochaniem tej niezgłębionej ludzkim rozumem „Tajemnicy wiary“ powtarzając przy każdej nadarzonej sposobności:

„Wielbimy Cię Przenajświętszy Panie Jezu Chryste tu i we wszystkich kościołach, które są na całym świecie i błogosławimy Tobie, żeś przez Twój święty krzyż świat odkupić raczył“ i miejmy niepłonną nadzieję, że sam św. O. Franciszek za każdym razem zakończy naszą modlitwę, tam w górze uroczystem: Amen. *X.*

Pamiętaj o duszy swego dziecka.

— Hela idzie do pierwszej Komunji św. — myślała pani Antoniowa, schylona nad cerowaniem dziecinnych kurteczek. — „Wielka to chwila, która może zaważyć na całem życiu, a nawet i na całej wieczności.“

Przed oczyma p. Antoniowej stanęła jej własna pierwsza Komunja św. i ciche westchnienie wyrwało się z jej piersi. Sierotą była o sercu gorącem i wrażliwem ale też zamkniętem w sobie i dumnem. Trzeba było delikatnej matczynej ręki, aby je otworzyć i do

Boga przyprowadzić. Ale nie miał kto tego uczynić — ksiądz w szkole nie mógł się domyśleć, że wśród pięćdziesiątki malców ta, która najlepiej odpowiada z religji, najbardziej potrzebuje pomocy; a w domu ciotka troszczyła się tylko o to, aby sukienka była świeżutka i biała, i wianeczek piękny na głowę, i welon i świeca. To też jej pierwsze spotkanie z Bogiem u trybunału Jego Miłosierdzia i u Stołu świętego było nieprzygotowane, niegodne, któż wie, może świętokradzkie. Wprawdzie potem, gdy podrosła, z łaską Bożą wszystko naprawiła, ale został jej na całe życie smutek i żal... wielki żal.

Zamyślonemi oczyma spojrzała na swoją córeczkę. Hela pisała przy stole zadanie polskie, pomagając sobie zawzięcie języczkiem, który wędrował z jednego kącika rumianych ustek w drugi, a czasem wysuwał się tak bardzo, jakby chciał różowym koniuszkiem dosięgnąć zadartego czupurnie noska.

Jej starszy brat, Felek, majstrował z patyczków i papieru jakiś model aeroplanu.

Niewinność i pogoda dziecięca malowała się na ich twarzach. — Wreszcie Hela odsunęła kszesło i podskakując jak koziołek zaczęła składać książki. Potem podbiegła do matki z pieszczotą.

— „Mamusiu! a jaką ja będę miała sukienkę do Komunji św., bo Frania Dylasówna opowiadała, że ona będzie miała taką śliczną, jedwabną z falbankami.

Pani Antoniowa pogładziła zwichrzoną czuprynkę swojej jedynaczki i rzekła z powagą.

— Dziecinko moja! Nie myśl o sukience, bo Panu Jezusowi wszystko jedno, jak jesteś ubrana. On nie patrzy na te szmatki, w które się stroją próżne dziewczynki. Jemu chodzi tylko o to, żeby duszyczka była czysta, biała, bez plamki ustrojona w cnoty, jakby w kwiatuszki śliczne... — To duszę też można ustroić?!... A jak, mamo? A jak? — Przedewszystkiem trzeba unikać grzechu, bo grzech czyni duszę taką szkaradną w oczach Bożych, że Pan Jezus nigdy w niej zamieszkać nie zechce. — A my się uczyłyśmy w katechiźmie, że Sakrament Pokuty gładzi wszystkie grzechy i ksiądz mówił, że po Spowiedzi to jest dusza taka czysta, jakby nigdy nie zgrzeszyła.

Tu Felek, który zajęty swoją majsterką w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie, spojrzał z pod oka na siostrę i rzekł: — Czekaj, Hela! Jak ty pójdziesz do Spowiedzi, a powiesz, coś nabroiła, to dopiero dostaniesz od księdza za uszy! Ho! ho! On ci nie będzie żałował. Widziałaś, jak nasze chłopaki odchodzą od konfesjonału, jakie to mają uszy czerwone?" Hela obróciła niespokojne i pytające oczy na matkę, która w tej chwili zmarszczyła brwi i rzekła surowo do Felka:

— Dlaczego kłamiesz i oszukujesz ją?

— Eh, ja tylko tak na żarty, a ona zaraz, głupia wierzy.

— Kłamstwo, choćby z żartów jest grzechem. A przytem, czy ty wiesz, co z takich żartów może wyniknąć? Jeżeli dziecko tak kłamliwie nastraszone, będzie się bało i zatai coś na Spowiedzi, to kto będzie temu winien?

Teraz z kolei na twarzy Felka odbił się niepokój. No, Hela ty się nic nie bój! Ja tylko tak na żarty powiedziałem. Ksiądz jest-ci przy spowiedzi taki dobry, że mu się można do wszystkiego przyznać, jeszcze lepiej niż mamie. Nic się nie gniewa, tylko powie: Moje dziecko! Moje dziecko! Nie rób tego nigdy więcej i przeproś Pana Jezusa za swoje grzechy. *C. d. n.*

Sen dziadka kościelnego.

Była sobota, Wieczór majowy
W wiejskim kościółku scichły organy
Pogasły światła, tylko różowy
Płomyczek lampki w kwiatach schowany
Tlił przed ołtarzem Najświętszej Matki,
Ubranym w pierwsze wiosenne kwiatki.
Wyszli już ludzie, przebrzmiały pieśni,
Dziadek kościelny żwawo się krząta,
Chciałby dziś zamknąć kościółek wcześniej
Brzęka kluczami, patrzy po kątach,
Niema już prawie nikogo, ale
Ksiądz proboszcz siedzi w konfesjonale
Ach miły Boże! Ktoś się spowiada,
A zdrugiej strony jeszcze ktoś czeka,

Nie można zamknąć! Ha! trudna rada!
Siadł sobie dziadek w ławce zdaleka
Wyjął różaniec, szepce pacierze,
Lecz coraz bardziej drzemka go bierze
Kiwnął się dziadek raz, drugi, trzeci,
Zdjęła go jakaś bezwładność miła...
Lecz na ołtarzu — co tam tak świeci?
Jezu! Najświętsza Panna ożyła.
W złocistych gwiazdek, w kwiatów powodzi
Z świętem Dzieciątkiem z ołtarza schodzi,
A przed ołtarzem — kto to tam klęczy?
Ktoś znany... ze wsi... Jasiek Mieliwa!
Najświętsza Panna, jak rąbkiem tęczy,
Płaszczem opieki Swej go okrywa.
A z kolan Matki Dziecina Święta
Słodko wyciąga doń swe rączęta!
Jasiek Mieliwa! Czy to być może?!
Nie wójt, nie sołtys, nie organista
Ma takie łaski u Matki Bożej,
Lecz ta biedota! Ha dusza czysta
U Boga w cenie jest i u ludzi.
Kiwnął się dziadek i ze snu zbudził.
Patrzy — w kościele już ciemno prawie
Ksiądz proboszcz wyszedł z konfesjonału.
We śnie to było czyli na jawie?
Rozbiera dziadek w głowie pomału
Bogać tam we śnie! — To rzecz prawdziwa
Wszak tam na stopniach Jasiek Mieliwa.
Był do spowiedzi — teraz nabożnie
U Marji Panny klęczy ołtarza.—
Trąca go dziadek lekko, ostrożnie
Jakby samego gminy pisarza.
Z czułością głowy jego dotyka.
Idźcie już, Jaśku, bo chcę zamykać! *E. L.*

Prasa a tercjarstwo.

„Oto nieprzyjaciele naciągnęli łak; w sajdaku przygotowali strzały swe, aby w ciemności postrzelali lud prawego serca". *(Psalm X).*

Katolikom doby obecnej przybył nowy obowiązek, obowiązek pierwszorzędny, niemniej ważny niż inne obowiązki względem Boga, Ojczyzny, rodziny i siebie samych. — A jest

nim tworzenie i popieranie dobrej, a rugowanie i zwalczanie złej prasy.

Co to jest prasa?

Prasa w najszerszem znaczeniu to wszelkiego rodzaju pisma drukowane, a więc gazety, dzienniki, tygodniki, pisma perjodyczne, książki beletrystyczne, które słowem drukowanem starają się wpłynąć na umysły ludzi, spełnić wobec czytelnika rolę nauczyciela i wychowawcy t. j. nadać mu pewien sposób myślenia, życia i działania.

Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę z olbrzymiego wpływu, z kolosalnej potęgi, jaką dzisiaj stanowi prasa. Dzisiaj już nie ambona kazalnica, ani katedra profesorska nadaje główny ton obecnemu wyglądowi życia publicznego, ale biurko redaktora licznie czytanej gazety. Słowo żywe, przebrzmiewające, słyszane jest przez kilkuset, a najwyżej przez kilkutysięczną rzeszę, podczas gdy słowo pisane, gazeta, dostępną jest dla miljonów i w istocie wciska się między miljony. Gazeta przez swoje ustawiczne, systematyczne oddziaływanie musi wywrzeć na umysł głęboki wpływ, chociażby nie odrazu uwidaczniający się i podpadający pod naszą świadomość. Każdy dziennik, każda gazeta ma swe specyficzne zabarwienie ideowo i moralne, pewien cel, pewną tendencję, a ich hasła i zasady, tysiąckrotnie powtarzane, stają się dla czytelników wprost artykułami wiary. Stąd prasa zdolna jest przeobrazić całe grupy ludzi, całe miasta, a nawet całe kraje.

Jak przemożny wpływ wywiera gazeta na całokształt życia jednostki, wyjaśni najlepiej następujący przykład: — Do pewnego inteligentnego człowieka w Wiedniu, w czasie jego niemocy, zawezwano księdza z ostatnią przysługą. Kiedy ów przestąpił próg pokoju, chory, dźwignąwszy się, wskazał księdzu cały stos gazet złożony w rogu pokoju i rzekł z gorzkim wyrzutem: ,,Patrz, ojcze, oto jest największy wróg mego życia! — Byłem synem bogobojnych rodziców, którzy mię dobrze wychowali, tak, że jeszcze w czasach uniwersyteckich byłem dobrym katolikiem. Z chwilą, gdy zostałem lekarzem, uważałem za stosowne zaabonować tak zwane pismo dla inteligencji, redagowane przez żydów. W pierwszych czternastu dniach gniewały mię ciągłe napaści tego dziennika na moją wiarę, po miesiącu jednakże stałem się obojętnym na nie, a w przeciągu jednego roku zaprzestałem wszystkich praktyk religijnych i zostałem niedowiarkiem, aż do tej właśnie chwili, w której łaska Boża napowrót mi moją wiarę prawdziwą w obliczu śmierci przywraca".

W świetle tego przykładu rozumiemy dobrze, dlaczego dzisiaj na odcinku prasowym rozwija się iście piekielna ofensywa, dlaczego tę groźną potęgę prasy starają się wyzyskać i katolicy i wrogowie Kościoła. Już Pan Jezus uczynił to spostrzeżenie, że synowie tego świata są roztropniejsi od synów światłości. Tę prawdę potwierdzają fakty doby obecnej. Istnieje bowiem prasa zła, prasa niedowiarków, wroga Kościołowi, walcząca otwarcie z religją. Taką jest prasa żydowska, prasa masońska, a przedewszystkiem prasa bolszewicka. Bolszewicy bowiem rozwinęli akcję prasową do zastraszających rozmiarów. Ich pisma drukowane w różnych językach, mają zalać cały świat. I w istocie, stamtąd — od naszego wschodniego sąsiada — przesącza się na całą Europę przykra woń rozkładu moralnego, stamtąd wieje trupi zapach bolszewizmu. Oto słowa wybitnego publicysty w tej sprawie: „Bolszewicy w skrytości i w cichości szykują broń najpewniejszą — gazy intellektualne (w postaci druków) — by tą bronią zabić obce im duchem społeczeństwa cywilizowane, a przedewszystkiem Polskę".

Smutne to jest, że mimo to znajdują się katolicy, którzy wykazują niedość zrozumienia dla prasy katolickiej i którzy obojętnie przypatrują się zniszczeniu, jakie szerzy zła prasa. Zastanówmy się nad słowami kard. Pie.: „Naród, który czyta tylko złe czasopisma, będzie po trzydziestu latach narodem bezbożników!" Módlmy się, aby się to nie stało u nas w Polsce.

Niebezpieczeństwo jest wielkie, więc musimy wyczuwać nakaz chwili, podążyć za wezwaniem Ojca św. Piusa XI i ks. ks. biskupów i łączyć swe siły celem umożliwienia skuteczniejszej walki ze złą prasą. I już ruszają do boju, podążając na gorący zew Ojca św., — ruszają bractwa różańcowe, sodalicje marjańskie i wszystkie organizacje katolickie — słowem cała Akcja Katolicka rusza na zagrożony front. Zatem również ruszyć muszą do walki w duchu serafickim Biedaczka z Asyżu i całe zastępy trzecich Zakonów — wojowników sprawy Bożej, o których Papieże tak pięknych używają zwrotów: „Wy jesteście Machabeuszami XX wieku" (Leon XIII). O gdyby w naszych czasach żył św. O. Franciszek i patrzał na te olbrzymie spustoszenia, jakie czyni zła prasa, niezawodnie z całych sił wołałby do swych synów: „Z ramienia Boga Wszechmogącego rozkazuję wam, byście stoczyli śmiertelny bój z tym strasznym wrogiem". Zatem do broni Bracia-Tercjarze!

Oto wasz plan walki:

Pierwsze: Czytanie i prenumerowanie pism czysto katolickich. W domu tercjarza niema miejsca na brukowo-kryminalistyczno-sanacyjne piśmidło.

Drugie: W miarę możności domaganie się w czasie podróży po dworcach, poczekalniach i wogóle w miejscach publicznych pism katolickich.

Trzecie: W miarę możności dopomagać pismom katolickim przez posyłanie aktualnych artykułów, zjednywanie nowych prenumeratorów, zawiązywanie kółek, których celem byłoby zbieranie funduszu prasowego.

Czwarte: Omówienie tej kwestji na zebraniu miesięcznem z ks. dyrektorem, to jest, bliższe, dokładniejsze zaznajomienie się z potrzebami prasy i środkami wiodącemi do jej rozwinięcia.

O! z jak wielką radością spoglądać będzie na swych synów i córki św. Nasz seraficki Ojciec, gdy ujrzy ich zszeregowanych na froncie katolickim w walce ze złą prasą! Ileż łask i błogosławieństw wyprosi dla umożliwienia wprowadzenia w życie tak zbożnej działalności!

Zatem zacznijmy! ,,Nie dajmy się zwyciężyć złemu, lecz zło zwyciężajmy dobrem". *H-onim.*

NATURA I ŁASKA.

ODSŁONA III.

Osoby: Zosia, Łaska, Natura, Matka Zosi, Maryśka, Wanda, Dziadek, Ludzie idący do kościoła.

Scena przedstawia miejsce przed kościołem. Pod drzwiami siedzi ubogi dziadek prosząc o jałmużnę.

Scena I.

Kurtyna odsłania się, za sceną słychać głos dzwonów nawołujący ludzi do kościoła. Ludzie przechodzą przez scenę i znikają za drzwiami — wchodzą niby do kościoła. Po chwili zjednej strony idzie Zosia, a z drugiej Maryśka i Wanda (koleżanki) — witają się.

Scena II.

Maryśka: Zocha! Ej ty brzydulo, nie byłaś na balu!
Czemu? czyś chora? serce mi pękało z żalu,
Tyle starań, zachodu, i wszystko daremnie.
Zosia: E! bo wiesz co? obeszło się tam i bezemnie.
Zresztą nie mogłam!
Wanda: Czemu?
Zosia: A miałam trudności.
Maryśka: Zapewno od mamusi i Juli jejmości.
Zosia: Mniejsza oto od kogo, nie mogłam być z wami.

Wanda: Biednaś Zosiu! wciąż walczysz z temi przeszkodami.
Zosia: O nie żałuj, bo nie mam już chęci do balu.
Tak mi w duszy błogo, nie znam nudów, żalu.
Wyspałam się, a teraz idę do spowiedzi,
Więc żegnaj, spieszy mi się...
Maryśka: (wstrzymuje Zosię)
Co ta Zocha bredzi!?
Karnawał, czas radości — ona się spowiada! (Zosia się wyrywa).
Wanda: (ze złością)
Ależ puść ją, niech idzie i niech się wygada.

(Maryśka z Wandą obrażone wchodzą pierwsze do kościoła Zosia poważnie idzie sama za nimi, zatrzymuje się przy dziadku, który wyciąga do niej rękę)

Scena III.

Zosia (szukając w torebce pieniędzy)
Dziaduniu mój najdroższy! nie wzięłam z pośpiechu.
Dziadek: (wolno i smutnie)
Cóż robić panieneczko, niema wcale grzechu,
Kiedy dla ubogiego zabraknie grosika.
Zosia: (rozpinając płaszcz).
Szkoda! Może odstąpię wam mego szalika, (wyciąga i podaje).
Czy chcecie? będzie ciepło wam w uszy i szyję.
Dziadek: (wyciąga z chciwością ręce).
O! „Bóg zapłać“, panience!
Zosia: (otula dziadka szalikiem)
No! niech was okryję... (znika za drzwiami kościoła).

Scena IV.

(Przez scenę przechodzi znowu kilkoro ludzi, a wreszcze matka Zosi z Julą i zatrzymują się, aby dać ubogiemu jałmużnę).

Matka: (przypatrując się ubogiemu)
Skąd to macie dziaduniu, szaliczek tak ładny?
Dziadek: (poprawiając szalik na sobie)
Prawda! prawda! on dla mnie trochę za paradny,
Ale Pan Bóg tak dobry, zesłał dziś Anioła,
Paniąteczko młodziutkie szło tu do kościoła
I nie mając przy sobie żadnego grosika,
Pozbyło się biedactwo dla mnie aż szalika.
O niech jej Matka Boska stokrotnie zapłaci!
Niechże jej błogosławi, niech ją ubogaci,
We wszystko, co ta ziemia i niebo posiada!
Jula: No dziadku! rzeczywiście, za wielka parada,

Taki szalik założyć na stare łachmany,
Niech żyje jaknajdłużej wasz Anioł kochany!
Dziadek: O niech żyje! niech żyje! dziecko litościwe;
I ta matka niech żyje, co ją wychowała,
Co tyle miłosierdzia w jej serduszko wlała!
Matka: (ocierając łzy ze wzruszenia).
Zmówcie za nią codziennie paciorek w kościele.
Dziadek: (podnosząc do góry różaniec).
Na tym moim różańcu odmówię ich wiele. (poprawia szalik).
Jak mi też cieplusieńko! O Jezu! O Chryste!
Że też żyją na świecie Anioły tak czyste!

(Za sceną słychać dzwonek dający znak na Mszę św. — słychać organy, śpiew (Można tu użyć patefonu z odpowiednią płytą, albo też fischarmonji itp). Matka z Julą w chodzą do kościoła, dziadek też powoli się usuwa. Wchodzi na scenę Natura, siada na miejscu dziadka i płacze).

Scena V.

Po chwili śpiew, organy uciszają się — wchodzi Łaska.

Scena VI.

Łaska: (podchodząc do Natury).
Czemu płaczesz, czemuś smutna?
Natura: (zrywa się na nogi).
Precz ode mnie, ty, okrutna!
No! dopięłaś wreszcie swego,
Pozbawiłaś mnie wszystkiego.
Lecz triumfy twe nietrwałe,
Bo dziewczątko jest niestałe.
Raz jej cnota zasmakuje,
A za chwilę tęskność czuje,
I do uciech znów powraca.
Więc daremną jest twa praca.
Łaska: Nie daremną moja droga,
Bo potężna Łaska Boga,
Kiedy duszę raz zdobyła,
Będzie zawsze jej broniła.
Natura: A Natura także broni,
I nie spocznie w swej pogoni,
Tak ją długo ścigać będzie,
Póki znowu nie posiędzie.
Bitwa jeszcze nie przegrana,
Nie urągaj więc kochana!
Łaska: Nie urągam ja, broń Boże,
Jednak Łaska wszystko może,
Gdy jej dusza się poddaje

I z nią działać nie przestaje.
Natura: Precz ode mnie! dość tej chluby!
O! zapłaczesz ty swej zguby!...
Łaska: Zosia poszła do Spowiedzi!
Natura: Wiem! tam ksiądz jej głupstwa bredzi.
Będą mówić o klasztorze,
Umartwieniu, i pokorze,
O zaparciu samej siebie,
Jak to słuchać trzeba ciebie —
Pani Łaski! A Naturę —
Gnieść nogami, drzeć z niej skórę!
Nasłuchałam ja się wiele,
Co to prawi ksiądz w kościele.
Łaska: Więc to dziwne moja droga,
Że i ty nie kochasz Boga.
Wszak to słodko Jemu służyć.
Natura: Milcz! ja w ludziach pragnę użyć.
Nie chcę, aby mnie deptali,
Żywą w grobie zamykali.
Łaska: Śmierć ta przykra, wiem ja o tem,
Ale za to w niebie — potem —
Jaka rozkosz! jaka chwała!
Wiecznie będziesz używała!
Poddaj się i ty pokucie,
Już zapomnij o swej bucie.
Natura: Co? pokucie? jeszcze czego!
Nie uczynię nigdy tego!
Łaska: O! uczynisz to dla Zosi,
Kiedy ona cię poprosi.
Natura: Nie! bo Zosia mną nie rządzi.
Z twej namowy ona błądzi!
Lecz ja szepnę znów do uszka,
Żem jest panią jej serduszka.
Łaska: Nie usłucha, już przepadło,
Bo serduszko jej odgadło,
Gdzie się kryje szczęście, chwała.
Natura: (wpada w ostateczność).
Szkoda żem się z tobą wdała,
Że przyjaźnią cię darzyłam.
Tyś mi tak się odwdzięczyła!?
Nie zgodzimy się jak widzę,
Już się tobą całkiem brzydzę!
(Natura zgniewem wybiega ze sceny, Łaska wchodzi do kościoła).
Zasłona spada. C. d. n.

KRONIKA.

SPRAWOZDANIE
z działalności Kongr. męskiej III Zak. św. O. Fr. w Poznaniu za rok 1933.

Rok sprawozdawczy zaznaczył się nietyle przyrostem ogólnej ilości członków, ile powiększeniem się szeregów czeladki tercjarskiej przez przystąpienie do niej inteligencji, co bardzo znacznie podnosi jej wartość moralną i świadczy o zainteresowaniu się tercjarstwem społeczeństwa miasta Poznania. Pozatem zarejestrować wypada jako objaw dodatni udoskonalenie administracji wewn., urządzenie własnej bibljoteki, zreformowanie wykładów, zebrań brackich oraz dalszą rozbudowę sekcji charytatywnej i t. p.

Wspomniany na wstępie ilostan członków przedstawia się jak następuje: Przy końcu roku 1932 liczyła Kongreg. 92 prof. 8 nowicj. i 13 kandyd., czyli razem 113 głów. W roku sprawozdawczym przybyło 2 prof. z innych zamiejscowych Kongreg., 5 nowicj. złożyło prof., 13 kandyd. dopuszcono do obłóczyn, a nowo przyjęto 9 kandydatów. Z szeregów tercj. wykluczono uchwałą zarządu: jednego profesa, 2 nowicj. i 2 kandyd., zmarł 1 profes, tak, że właściwy ilostan wynosi obecnie: 97 prof., 14 nowicj. i 7 kandyd. czyli razem 118 głów. Przyjęcia do obłóczyn i złożenia prof. odbywają się według potrzeby 4 razy w roku wspólnie z Kongreg. żeńską według uznania O. Dyrektora.

Wychodząc z założenia, że dobra i wzorowa administracja konieczna jest do sprawnego i dobrego rozwoju organizacji, poczyniono wszystko, co mogłoby się przyczynić do osiągnięcia powyższego celu. Przedewszystkiem założono nowe i dokładne spisy członków, uporządkowano spisy udzielanych lekcji, oraz założono wzorowy katalog bibljoteki i nowe księgi kasowe. Nad udziałem członkółw na poszczególne zebrania zaprowadzono ścisłą kontrolę przez osobne karty kontrolne, na podstawie których br. sekretarz prowadzi imienne spisy członkowskie. Zebrania odbywają się wspólnie z Kongreg. żeńską co miesiąca w pierwszą niedzielę w kościele, pozatem z reguły raz w miesiącu na wielkiej sali Domu Król. Jadwigi, oprócz tego co miesiąca zebranie zarządowe. Pozatem odbywa się po każdym zebraniu kościelnem zebranie ściślejszego zarządu w celu załatwienia spraw pilnych i udzielenia informacji. Jako objaw dodatni zasługuje na wyróżnienie okoliczność, że frekwencja członków na zebraniach powiększyła się w roku sprawozdawczym z 60 na 75%.

10 lipca r. ub. założyła Kongreg. na ogólne życzenie i na skutek szczególnego zainteresowania się br. mistrza własną bibljotekę ze skromną, jak na początki ilością 42 książek i 34 broszur. Przy końcu roku sprawozdawczego urosła ilość posiadanych książek do liczby 76, a broszur do 41 sztuk. Szczególne uznanie należy się br. mistrzowi za zrealizowanie myśli stworzenia własnej bibljoteki, a przedewszystkiem za podarowaną piękną szafę, którą ufundował kosztem własnem i jednego z zamożniejszych braci. Z bibljoteki skorzystało dotąd 21 braci. Jako bibljotekarza mianowano uchwałą zarządu br. Lebiodę, któremu równocześnie powierzono agendy sekretarza w miejsce br. Stawińskiego, który z urzędu tego zrezygnował.

W ciągu roku sprawozdawczego nastąpiła reforma wykładów w ten sposób, że dwa razy w miesiącu odbywają się oddzielne lekcje dla nowicj., udzielane przez br. mistrza, a dwa razy dla kandydatów, udzielane za zgodą O. Dyrektora przez br. Ratajczyka.

Sekcja charytatywna mimo warunków kryzysowych rozwija się w dalszym ciągu dobrze. W roku ubiegłym udzielono prócz różnych datków w naturze, w gotówce 270 zł., któremi obdzielono najuboższych z grona braci. Sekcja posiłkuje się prawie wyłącznie z datków, jakie zbierają członkowie za zgodą władzy zakonnej raz w miesiącu i to w każdą drugą niedzielę przed kościołem OO. Franciszkanów.

Wspomnieć także należałoby o sprawieniu własnej gablotki do ogłoszenia ważniejszych obwieszczeń, którą umieszcono na murze kościoła przy wejściu głównem. Pozatem odbyła Kongreg. dnia 20 sierpnia tradycyjną pielgrzymkę z kościoła OO. Fr. do kościoła św. Rocha na Miasteczku, przy ogromnem udziale tercjarzy i wiernych niemal z całego Poznania. W celu zainteresowania mianowicie młodszej generacji braci odbywa się w gronie Kongreg. kurs dla ministrantów, w którym bierze udział 11 braci. Na XII Zjazd Katol. w Warszawie wydelegowała Kongreg. jako swego przedstawiciela zastępcę przełożonego br. Dr. Rydlewskiego.

Kończąc to skromne sprawozdanie uważamy za miły obowiązek, złożyć szczególne podziękowanie za podarowane bibljotece naszej książki ks. inf. Kłosowi, Ks. prof. Dr. Brossowi, Ks. prof. Dr. Kozakowskiemu i Wydawnictwu Karola Miarki w Mikołowie, oraz tym wszystkim Braciom, którzy bądź datkami w naturze lub chętną i ofiarną współpracą przyczynili się do zrealizowania myśli powołania do życia własnej bibljoteki.

Zaszła w roku sprawozdawczym zmiana w duchownem i administracyjnem kierownictwie tut. zakonu OO. Franciszkanów doznała

należytej wzmianki w sprawozdaniu Kongreg. żeńskiej, dla tego rzeczy tej w sprawozdaniu powyższem nie porusza się, podpisując się pod wywody sprawozdania Sióstr.

Poznań, dnia 5 marca 1934.

Za Zarząd

Dyrektor III Zak. **Borowicz** przełożony
O. Uljasz Norbert **Lebioda** sekretarz

SPRAWOZDANIE
z działalności Kongregacji Grudziądzkiej.

Tutejsza Kongregacja III Zakonu św. Franciszka liczy 233 członków, w tem 28 profesów, 180 profesek, 1 nowicjusz, 10 nowicjuszek i 14 postulantek. Raz na miesiąc odbywa się zebranie plenarne, a osobno raz na miesiąc zebranie postulantów, postulantek, nowicjuszów i nowicjuszek.

Prócz tego odbywają się co 2 tygodnie zebrania grupowe, na których omawia się podstawowe prawdy katechizmowe, regułę tercjarską, a ostatnio nauczono odśpiewywanie Małego Officjum do Najśw. Marji Panny, które odśpiewuje się wspólnie w kościele w święta Matki Boskiej i w większe święta Pańskie.

Co sobotę odmawiamy wspólnie w kościele różaniec.

Co miesiąc odprawia się naprzemian 1 mszę św. za żywych i zmarłych członków naszej Kongregacji.

Z okazji roku jubileuszowego zakupiono 14 Mszy św. w intencji Ojca św.

Ażeby przyjść w pomoc biednym członkom tut. Kongregacji, przystąpiliśmy jako członek czynny do tutejszego Carytasu.

Od początku roku zaprowadził Przew. Ks. Dyrektor wspólne spowiedzie i Komunje św. w każdy pierwszy piątek miesiąca, które poprzedza krótka nauka przygotowawcza.

Dzięki pełnej poświęcenia pracy Przew. Ks. Dyrektora rozwija tut. Kongregacja bardzo pomyślnie ku chwale Bożej, jak i dobra bliźniego i dobra własnej duszy. **W. Sentawski — sekretarz**

Chełmża — W pierwszym tygodniu Wielkiego postu staraniem ks. Prałata Szydzika a zarazem naszego Dyrektora odbyły się rekolekcje dla tercjarzy w klasztorze SS. Elżbietanek. Prowadził je O. Norbert Uljasz, Gwardjan OO. Franciszkanów w Poznaniu. Rekolekcje trwały 3 dni i dziennie wygłoszone były 3 nauki. Słowa kaznodziei, padały na grunt żyzny, gdyż przez cały czas trwania rekolekcji kapliczka była przepełniona.

Kulminacyjnym punktem tych świętych ćwiczeń, był dzień ostatni, to jest dzień Komunji Generalnej. Przed uroczystą Mszą św. zostałą wygłoszona ostatnia nauka w której Przew. Ojciec podawał rady i sposoby zapomocą jakich można wytrwać w dobrem do końca i zachować owoce rekolekcji a zarazem zdobyć szczęście doczesne i wieczne. Podczas Mszy św. śpiewał chór kościelny na głosy „Bóg mój i wszystko" i „Witaj Ojcze ukochany" Po Mszy św. udzielił Przewielebny Ojciec błogosławieństwa papieskiego. Po skończonem nabożeństwie przeprowadził O. wizytację i założył oddział męskiej Kongregacji przyjmując równocześnie 4 osoby do nowicjatu.

Gdy więc nam było dano doznać tyle pociech i radości podczas tych słonecznych dni rekolekcyjnych a zarazem tak wiele odnieść korzyści dla dusz naszych, niech nam będzie wolno złożyć na tem miejscu publiczne najgorętsze podziękowanie O. Uljaszowi za jego prace i poświęcenie, jakie okazał w czasie tych świętych ćwiczeń duchownych — a zarazem niech nam będzie wolno wyrazić wdzięczność Przewielebnemu Ks. Dyrektorowi za największą przychylność i życzliwość okazaną nam przez urządzenie wspomnianych rekolekcji. **A. Lewandowska przełożona.**

KONGREGACJA III. ZAKONU ŚW. FRANCISZKA

przy kościele Wnieb. N. M. Panny w Sosnowcu.

Tutejszy III. Zakon Św. Franciszka został założony 4. X. 1890 r. na skutek starań Ks. Milberta przy kościółku kolejowym w Sosnowcu. Założycielem był Ks. Gwardjan O. Franciszkanin z Pilicy. Gdy został zbudowany nowy kościół parafjalny w Sosnowcu III. Zakon został przeniesiony do nowo-utworzonej parafji.

Od założenia III. Zakonu dyrektorami byli: śp. Ks. Milbert, Ks. Czerwiński, Ks. Białecki, śp. Ks. Bożek, i śp. Ks. Plenkiewicz. Za staraniem Ks. Plenkiewicza został powtórnie założony kanonicznie III. Zakon przez Ks. Bogdalskiego z Krakowa w sierpniu 1922 roku, poczem Ks. Plenkiewicz przeznaczył na dyrektora Ks. Brodzińskiego. Przełożonymi od chwili założenia III. Zakonu byli br. br. śp. Michalczyk, śp. Wiewióra, śp. Jałowiecki, Zakrzewski i Kuźmiński. Starszemi siostrami były: SS. Czubala, Chęcińska, i Dworaczek. Gdy III. Zakon został założony przez Ks. Bogdalskiego, wtedy br. starszym był wybrany Kuźmiński, S. starszą Dworaczek, sekretarzem S. Kubik.

W ubiegłym roku, po zgonie Ks. Fr. Plenkiewicza, dyrektorem naszym został Ks. Kan. Jankowski, który odprawia z nami zgromadzenia i po każdym zgromadzeniu udziela nam absolucji. Odbyły

się nowe wybory: st. br. i st. S. zostali nadal, sekretarką S. Dusza, skarbnikiem br. Zakrzewski, zakrystjanką S. Machnik, mistrzyni S. Jaros. Sióstr jest 100, braci 10. Zmarło 24 braci i 71 sióstr.

Ze składek zamawiamy Msze św. 5 razy do roku. Kupiliśmy Chorągiew tercjarską, 2 sztandarki, feretron i zbudowaliśmy ołtarz, na którym jest Św. Franciszek i Św. Antoni Padewski, a po bokach figury Św. Bonawentury i Św. Karola Boromeusza.

W dniach 5, 6, i 7 grudnia 1933 r. odbyły się rekolekcje półzamknięte w Salce Domu Katolickiego w Sosnowcu dla Braci i Sióstr III. Zakonu. Uczestniczyło 98 osób. Nauki przepiękne wygłosił Dyrektor, Proboszcz tutejszy, Ks. Kan. Teofil Jankowski. Trudno opisać wrażenia, jakie uczestnicy tych Rekolekcyj odnieśli; ile dobra spłynęło do ich dusz z głębokich nauk Ks. Dyrektora, ile łask doznali, ile pociechy i radości, nie potrafią nawet tego wyrazić. Toteż wdzięczność ich dla Ks. Kan. Jankowskiego wielka, a pragną ją wynagrodzić serdeczną modlitwą i złożeniem raz jeszcze z głębi serca staropolskie „Bóg zapłać".

Kuźmiński br. przełożony III Zakonu.

Sprawozdanie z wizytacji kanonicznej III Zak. w Komarnie.

W dniach od 12—20 II Przew. O. Konstanty Onoszko, franciszkanin ze Lwowa, dawał rekolekcje dla członków III Zak., poczem przeprowadził wizytację kanoniczną.

Do Kongregacji obecnie należy 305 osób, z tego do męskiej 34 po profesji, 9 nowicjuszy, do żeńskiej zaś 217 sióstr po profesji oraz 47 nowicjuszek. Dyrektorem Kongregacji jest Ks. Kanonik, Marjan Czech, proboszcz parafji w Komarnie, który od 8 lat gorliwie poświęca się sprawie Kongregacji. Dość często urządza rekolekcje dla członków stowarzyszenia. Ostatnie rekolekcje dawał Przewielebny O. Konstanty. Codziennie wygłaszał trzy konferencje.

Wczasie nauk odbyła się spowiedź wszystkich członków III. Zak. a 20 II generalna Komunja św. Poczem Przew. O. Konstanty udzielił wszystkim uszestnikom absolucji i zakończył rekolekcje uroczystem „Te Deum". Po rekolekcjach odbyła się kanoniczna wizytacja. O. Wizytator zaznacza, że stan moralny członków od ostatniej wizytacji znacznie się poprawił. Były pewne niedomagania, ale roztropne kierownictwo Ks. Dyrektora usunęło je. Jako cechę ujemną uważa to, że do Kongregacji należą przeważnie ludzie ze wsi, mało wyrobieni inteligentnie. Jednak nie pomija i dodatnich stron jak gremjalne uczęszczanie na zebrania, wypełnianie sumienne przepisów, posłuszeństwo przełożonym. Pod względem dochodów Kongregacja stoi dość marnie.

Po wizytacji Ks. Dyrektor przyjął habit III. Zak. i to w dużej mierze zachęciło nas do gorliwego wypełniania obowiązków, a zarazem przyciągnęło 32 osoby do Kongregacji

Za wszystko wyrażamy publiczne podziękowanie Przew. O. Konstantemu za trud i ofiarę, jaką dla nas tak chętnie poniósł jak i Ks. Dyrektorowi. że tak gorliwie opiekuje się Kongregacją III Zak.

br. przełożony *S. przełożona*
Kasper Stasieńko. *Katarzyna Rataj.*

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA MAJ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1. W. SS. Apostołów Filipa i Jakóba (Z.F.)
2. Śr. Atanazego b. d. K.
3. **Cz. Uroczystość M. B. Królowej Polski**
4. P. Znalezienie św. Krzyża, S. Florjana, S. Moniki wd.
5. S. Ś. Piusa Pap Br. Benwenutego w I. Zak. (Z. F.)
6. **N.** 5 po **wielk.** S. Jana w Oleju Bł. Bartłomieja w I. Zak. (Z.F)
7. P. *Dni Krzyżowe.* S.Flawji S. Domiceli.
8. W. *Dni Krzyżowe.* S. Stanisława b. m.
9. Śr. *Dni Krzyżowe* S. Grzegorza Naziańsk. b. d. K.
10. **C. Wniebowstąpienie Pańskie.** S. Antonina (A. G.)
11. P. S. Adolfa, S. Piusa I. Pap.
12. S. SS. Nereusza i Tow. męcz.
13. **N. W czasie oktawy** Wniebowst. S. Roberta Bellanuina d. K. Bł. Gerarda w III. Z. (Z.F.)(A.G.)
14. P. S. Bonifacego m.
15. W. S. Jan de la Salle w.
16. Śr. S. Ubalda b. w.
17. C. S. Paschalisa z Bailon (Z.F)
18. P. S. Feliksa z Kant. w I. Z. S. Wenantego m. (Z. F.)
19. S. S. Iwana w III. Zak., S. Piotrą Celestyna pap. (Z. F).
20. **N. Zielone Święta**, S. Bernardyna w I Zak. (Z. F) (A. G.)
21. **P. Pon. Ziel.** Bł. Humiljany wd.
22. W. S. Julji p. m., S. Emila w.
23. Śr. *Suche dni*, Dezyderego w. d. k.
24. Cz. S. Joanny
25. P. *Suche dni*, Przeniesienia ciała S. O. Fran., S. Grzegorza VII. pap.
26. S. *Suche dni*, Św. Filipa Nereusza w.
27. **N. S. Trójcy.** (A G.) 1. n. po Ziel. Św., S. Bedy w. d. k.
28. P. Pośw. Bazyliki Aryskiej., S. Augustyna Kontuor. b. w.
29. W. Ś. Magdaleny de Pazzis p. Bł. Stefana i Tow. mm. I Zak. (Z. F.)
30. Śr. S. Ferdynanda króla w. I. Zak., S. Feliksa m. (Z. F.)
31. **Cz. Boże Ciało,** S. Anieli p. III Zak. S. Petroneli (A. S. Z. F.)

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.